Rozmaitości

Dnia 6. Kwietnia N[er]. 14. 1827 roku.

WYPISY Z PAMIĘTNIKÓW P. BEAUJEU

PODRÓŻUJĄCEGO PO POLSCE OD R. 1679—1683.

Z dzieła w Amsterdamie r. 1700. drukowanego:

»*Memoires du Chevalier de Beaujeu, contenant ses divers voyages, tant en Pologne, en Allemagne qu'en Hongrie etc. depuis l'année* 1679.«

(Przez L. A. N.)

Dla nikogo obojętném być nie może, jak postronni o jego kraju myślą lub mówią. Mając wrodzoną miłość rodzinnéj ziemi i sławy narodowéj, lubimy w tym przedmiocie najdrobniéjsze, a nawet i powtarzane szczegóły, mające z nią jakibądź związek; a jak z zupełnie miłem zadowoleniem czytamy opisy i skréślenia z pióra bezstronnego płynące: tak znowu słusznie oburzamy się na niegodziwego przechodnia, odpłacającego złośliwémi potwarzami za świadczoną mu gościnność.

Nieznajdując w arcyważnych pamiętnikach J. U. Niemcewicza do historyi polskiéj żadnéj wzmianki o dziele P. Beaujeu, myślimy czytelnikom naszym tym większą uczynić przysługę, dając im niektóre wyjątki z pamiętników Francuza: że nikt jeszcze (ile nam wiadomo) publicznego z nich użytku nie zrobił. Mają one oprócz rzadkości i dawności swojéj (jest im już bowiem blisko półtora wieku) tę jeszcze zaletę, iż pisane z ujmującą szczeréością i prostotą, zawiérają nader ciekawe wiadomości z pamiętnéj epoki panowania Jana III.

WYPIS PIÉRWSZY.

Wyjechałem z Paryża piérwszych dni Września 1679 r., kiedy wyprawa przeciw Hollandyi przedsięwzięta, jak najkorzystniéj dla Francyi ukończoną została: w całéj prawie Europie spokój powszechny panował, a wszystkich oczy zwrócone były na teraźniejszego Króla Polski Jana III., myślącego o oswobodzeniu kraju swojego od uciążliwego sąsiedztwa głównych podówczas nieprzyjaciół całéj Europy, Turków i Tatarów; narodów pospolicie strasznych, jeżeli się sami niczego nie obawiają. Będąc jeszcze Hetmanem (za Króla Michała), wstrzymywał ón już dzielnie szalone zapędy pohańców, a w Listopadzie 1673 r. wygrał ową sławną bitwę pod Chocimem, rozbiwszy zupełnie straszną siłę nieprzyjaciela. Lecz słabość Króla Michała, podzielenie rzeczypospolitéj między Członków, a nadewszystko stronnictwa sąsiednich Xiążąt, postawiwszy kraj w nader krytycznym stanie, zmusiły Króla wejść z Turkiem w najhaniebniéjszą ugodę, na mocy któréj rzeczpospolita Porcie Ottomańskiéj daninę pieniężną *) wypłacać musiała, od któréj ją atoli Jan III. po przeważnéj bitwie pod Żurawnem uwolnił.

Umyślił ón daléj ubiedz jeszcze niewiernych, i wyprawił w początku 1679 r. posłów do wielu Xiążąt, którym o sławę religii chodziło, żądając od nich potrze-

*) Danina ta wynosiła rocznie 22,000 czerw. złot. Przyp. Tłóm.

)(

bnéj pomocy. Papiéż Innocenty XI., mając w téj wyprawie wspólny interes z Królem polskim, uprzedził go listem, iż oszczędzając rzeczypospolitéj kosztów wypłynąć mogących z wspaniałego poselstwa, które miał Xiążę Radziwił po powrocie ze Dworu Wiedeńskiego do Rzymu odprawić, sam się obowiązuje dawać codziennie, póki się wojna nie ukończy, po dwa tysiące czerwonych złotych. Xiążę Lubomirski Chorąży W. K. posłanym był do Sabaudyi; a Hrabia Morsztyn Skarbnik W. K. wybrał się do Francyi, gdzie Król spocząwszy po niedawnéj wyprawie, był już w stanie zwrócić zwycięzki oręż przeciw niewiernym, znającym zdawna silność jego ramienia. — W takimto stanie były rzeczy w Polsce, kiedym się z Paryża przez Gdańsk do Warszawy wybrał...

Z Gdańska do Warszawy rachują mil 55, t. j. 25 do Torunia, a 30 z Torunia do Warszawy. Chociaż Wisła w tym przeciągu drogi nie więcéj nad mil 12 zajmuje, trzeba ją przebywać dwa razy: w Grudziążu na promie, a w Toruniu przez most... Lecz nim wejdę w szczegółowy opis podróży, opiszę naprzód sposób podróżowania w Polsce, tak co do powozów jak i noclegów.

Co do pierwszego, uwiadamiam raz na zawsze, iż tu ani poczt, ani powozów publicznych, ani remiz niema; ten bowiem rodzaj wygody publicznéj ma według zdania Polaków pozór niepotrzebnego uciemiężenia i zagraża wolności, rozciągnionéj u nich tak daleko, iż ani miast utwierdzać, ani dróg poprawiać, ani gościńców brukować nie chcą, boby to naturalnie nowego podatku wymagało: każdy więc utrzymuje własne konie i powozy, a obcy uciekać się muszą do tak zwanych *furmanów*, trudniących się przewożeniem żywności i rozmaitych towarów z jednego miasta do drugiego: u tychto brać trzeba wozów i bryk, i nigdy na nich nie zbywa, bo oprócz tego w miastach i wsiach u każdego mieszczanina, włościana i ślachcica miejskiego dostać ich można bez trudności. Zresztą, gdy tu jest konieczną potrzebą, opatrywać się we wszelkie zapasy podróży, nie można używać jak tylko podobnych wozów i bryk wielkich; i wszyscy też ogólnie takiemi jeżdżą, obcy i swoi — wyjąwszy tych ze ślachty, którzy zostają w służbie wielkich panów, bo ci jadą wierzchem, a derka, z pod siodła we czworo złożona, służy i jeźdźcowi do posłania i koniowi do pokrycia.

Co się tycze domów zajezdnych, te nie wiedzieć jak w Polsce nazwać; każdy podróżny jest sobie razem oberzystą i garkuchnią: powóz jego musi mu być wszystkiem, co mu jest potrzebne: łóżkiem, kuchnią; musi mu dostarczać żywności i wszelkich potrzebnych sprzętów; bo przez całą drogę i we wszystkich miejscach które przebywać trzeba, natrafić tylko można na wielkie budynki drewniane, podobne do siebie wielkością i sposobem budowania, nazwane *karczmami*. W tych znajduje się ogromna stajnia we dwa rzędy, z obszérném pośrodku miejscem na wozy, a w jednym końcu izba z inném znowu schowaniem, nazwaném *komora*, będącém poniekąd śpiżarnią, gdzie gospodarz trzyma wszelkie swe zapasy, także owies i piwo; jest ona więc śpichlérzem, piwnicą, wszelkim składem i śpiżarnią razem: w wielkiéj izbie jest piec i komin podniesiony według zwyczaju krajowego nakształt piekarskiego piecа, gdzie wszyscy razem, mężczyzni i kobiety, jakby w altanie sypiać zwykli; co zaś jest najszczególniéjszém, że każdy podróżny bez różnicy stanu i godności wchodzić może do tych domów, rozgościć się podług woli, i jakby z jakiéj pustki wyjść znowu bez opowiedzi i pożegnania gospodarza. — Zresztą karczem podobnych znajduje się w tym kraju wielka liczba, a prawie co pół mili jedna; stanowią one albowiem znaczną część dochodów z ziemi. Dziedzic osadziwszy na niéj jakiego włościana lub żyda, robi go gospodarzem téj karczmy, i każe mu siano, owies, słomę, piwo i wódkę na swój dochód sprzedawać; i tegoto tylko w tych zajezdniach dostać można. Prócz tego najnieznośniéjszemi są dni świąteczne; cała albowiem wieś zgromadza się w owe dni do karczmy, gdzie pośród niesfornych wrzasków i hała-

sów najkrzykliwsze wyprawia hułanki; na nikogo wcale niezważając. Karczmy podobne znaléźć także można śród lasów i miejsc bezludnych, i tę jedynie podróżnemu świadczą dogodność, iż bez natężenia się w podróży dziennéj podług upodobania na nocleg dosięgnąć ich można; dla panów też, bogatych kupców i zamożnych ludzi dość one są dogodne, bo Polacy mając zwykle z sobą wszelki zapas ku wygodzie, nie spuszczają się na karczmarzy i równie okazale w podróży jak i w domu żyją; a tak kiedy Pan jaki z Dworem wyruszy, nic w domu prócz murów nie zostaje. — (Opuszczamy tu szczegółowe opisanie miejsc, które zacząwszy od Gdańska przebywać potrzeba, nim się na Mazowsze przybędzie.)

Xięstwo Mazowieckie jest jedno z największych lecz razem najnieurodzajniéjszych i najmniéj zaludnionych Prowincyj Państwa, nie mając jak tylko głębokie piaski, rozległe lasy jodłowe, nędzne wioski i miasta drewniane do wsi podobniéjsze: nie wiele handlu i mieszkańców, a dużo ubogiéj szlachty, która chociaż służyć zmuszona i ziemię uprawiać, w siermiędze nawet zachowuje ducha dumy hiszpańskiéj i zasady wolności, jak gdyby była potomstwem starożytnego Rzymian narodu. Tak też i Mazury czyli mieszkańcy Mazowsza uchodzą powszechnie za najkrnąbrniéjszych, razem i najdumniéjszych z całéj Polski; a Polacy, którzy podróżowali po Francyi, mówią, iżto są ich Normandowie lub Gaskończycy.

Najcelniéjszém miastem na Mazowszu jest *Warszawa*, gdzie Królowie polscy od dawna już stolicę Państwa założyli, a rzeczpospolita zjazdy sejmowe i wybory Królów odbywa; leży ono albowiem w środku kraju w równéj prawie odległości od wszystkich granic. Nadto, w przyjemnym będąc klimacie ma jeszcze prócz tego korzyść łatwego przywozu wszelkiego rodzaju żywności spławem Wisły, tak ze strony Węgier, Rossyi i innych Prowincyj południowych, jak od brzegów morza baltyckiego. Założone jest w końcu rozległéj, bardzo pięknéj i wesołéj równiny na miernem wzgórzu, skąd płynącéj pod jego stopami Wiśle jak z tronu panuje. Na przeciwko po prawym brzegu rzeki widać dwie stykające się obszérne wsi *Pragę* i *Skaryszów*, stanowiące właściwie jednę; piérwsza z nich sławna przypadłą w jéj okolicy bitwą między Królem Szwedzkim Karolem Gustawem, a Królem Polskim Kaźmierzem, dowodzącym wojsku osobiście.

Warszawa ma dość piękny zamek z cegły, chociaż pospolitéj budowy; jestto właściwie pałac rzeczypospolitéj, gdzie Królów mieści, Senat zwołuje, narady w czasie sejmów odbywa i posłuchanie Posłom zagranicznym daje. Okolice Warszawy ozdobione są pięknémi domami wiejskiémi, klasztorami dobréj budowy i obszérnémi przedmieściami; lecz te będąc po największéj części bez ozdób powierzchownych, nieregularnie, nisko i nieporządnie stawiane, nie bardzo zalecające robią na wjeżdżającym wrażenie. Na tychto przedmieściach znajdują się po większéj części pałace wszystkich możniéjszych i klasztory Mnichów; miasto zaś samo szczupły bardzo mając obwód, mieści tylko kupców, rzemieślników i urzędników niższego stopnia. Ulice ma szérokie pod sznur idące, lecz niebrukowane, a dla tego w słotną porę niegodziwie błotniste. Z resztą nie zawiéra w sobie nic osobliwego, ni to z zabytków starożytnych, ni z budowli nowszych, i śmiało powiedzieć mogę, żem jeszcze tak chudéj stolicy nie widział. Stoi wprawdzie za główną bramą przytykającą do zamku krągła kolumna z jaspisu czyli jakiegoś rzadkiego marmuru na dość pięknéj podstawie, dźwigająca pozłacaną z bronzu statuę Zygmunta III. odzianego w szaty królewskie i trzymającego pałasz w jednéj, a krzyż ogromny w drugiéj ręce, lecz ten pomnik, chociaż bardzo piękny sam z siebie, nie wydaje się bynajmniéj takim, będąc w złém miéjscu: otoczony albowiem osutém wałowiskiem podobniéjszy jest raczéj jakiéj zwalinie, jak stojącéj kolumnie.

Nie można przepomnieć w bliskości Warszawy miéjsca niebardzo przez się godnego uwagi, lecz ważnego ze względu odbywanéj tąm sceny: jestto tak nazwane

Koło, miéjsce wyborem Królów sławne. Jest ono ćwierć mili od Warszawy, po prawéj stronie gdańskiego gościńca niedaleko Wisły: długi czworogran otoczony wałem, podzielony na dwoje i łączący się wzajemnie dwoma otworami. Nazywa się zaś *Kołem* z tego powodu, iż ślachta zgromadzająca się w to miéjsce tworzy okrąg czyli koło, pokryte dachem jakby altana, a przeznaczone dla Senatorów; sejm ten elekcyjny odbywa się konno, a wybór potwierdzony być musi od wszystkiéj ślachty; — najczęściéj zaś kończy się na rozprawach pałaszowych, mających najwięcéj mocy przekonywającéj. —

Podczas przybycia mego do Warszawy znajdował się Dwór Królewski na granicach Rusi, w dziedzicznych dobrach Króla, oczekującego tam nadéjścia wyznaczonego przez siebie czasu na sejm do Warszawy zwołany; lecz gdy tenże nie zaraz jeszcze miał nastąpić, umyśliłem udać się za Królem do Żółkwi. (Z ciągu téj podróży wyszczególniamy tu ciekawsze tylko opisy.)

Zajechałem piérwszego dnia do Wilanowa, sławnego z powodu, iż się tu pałac królewski znajduje; włość tę z przyległościami kupił Król pod imieniem Wielkiego Koniuszego Matczyńskiego *), polubieńca swego; nie wolno tu albowiem Xiążętom po wstąpieniu ich na tron ani piędzi ziemi nabywać. Z bojaźni, aby się Król za nadto nie wzmógł, stara się rzeczpospolita tym sposobem jego władzę ograniczać, i zostawia mu używanie samych tylko dóbr koronnych; jeden tylko trafił się wyjątek, iż nagradzając Sobieskiemu tyle czynów znamienitych i zasług łożonych około dobra kraju, prócz korony nadała mu w dziedzictwo aż do trzeciego pokolenia wszystkie Starostwa **), które jako Wielki Marszałek i Hetman dzierzył.

Z Wilanowa jechałem do Obór, a stąd do Góry; całą tę drogę przebywać trzeba głębokim piaskiem, lecz zachwycające położenie miéjsca nagradza ten trud sowicie: po lewéj stronie, zielenieje się wybrzeże Wisły, ocienione przyjemną zaroślą — po prawéj ciemne pasmo gór w oddaleniu i wesołe równiny pól urodzajnych zajmujący wystawiają widok, trzeba albowiem wiedzieć, iż piaski w Polsce nie wszędzie są nieurodzajne, a szczególnie w tém miéjscu, gdzie wszystkie prawie uprawiane i mnóstwem osad zaludnione. *Obory*, jestto majętność Hrabiego Wielopolskiego, Kanclérza W. K., jednego z najbogatszych i najmożniéjszych Panów w Królestwie, a po śmierci Paca, Kanclérza W. L., który nie miał sobie równego, najlepsza głowa w Senacie. *Góra*, miasteczko tak nazwane od położenia swego na wzgórzu, jest należytością Wierzbickiego, Biskupa Poznańskiego, nabył ón jéj od jednego ze ślachty, a łożąc wiele na zakłady religijne, wymurował w niéj klasztor wspaniały i należycie go uposażył. Pobożny ten Prałat polubił sobie to miéjsce, a zaludniając je Mnichami i domkami nakształt chat pustelniczych, podobnem uczynił do pustyni na Libanie okrytéj podobnemi chatkami; zamienił nareszcie względnie na nowe osady dawne nazwisko *Góra* na *Kalwaryja*, i tak już to ostatnie w zwyczaj weszło, iż wątpię, aby kiedy piérwotną nazwę na kartach jeograficznych napotkać można.

Opuszczając inne miéjsca w Xięstwie Mozowieckiém, wspomnę jeszcze o jedném godném uwagi, blisko granicy Województwa Lubelskiego: jestto piękna włość nad Wisłą u podnóża niewielkiéj góry, któréj jednę część zajmuje zamek w guście włoskim z piękną wystawą i pysznemi przysionkami na marmurowych kolumnach, z salonem pośrodku najkosztowniéj umeblowanym, ozdobiony wewnątrz wybornem malowidłem i zaponami z bogatego złotogłowiu. Otoczony ogrodem jak naj-

*) Przez błąd zapewnie u Francuza tak łatwy, umieścił ón *Mathaeus Mateinski*, zamiast Marka Matczyńskiego, który jak Niesiecki świadczy, był naprzód Koniuszym Kor., Starostą Grabow. 1674, daléj Wojewodą Bełzkim 1689, wziął potém Podskarbstwo W. K. i umarł Wojewodą ruskim; toż samo i Francuz o swoim *Mateinskim powiada*. Przyp. Tłó.

**) Byłyto dobra następujące: Jaworów na Rusi, Stryj, Gniew (Mewe) nad Wisłą w Prusach zachodnich, i Prusk w Prusach królewskich. Przyp. Tłó.

kształtniéj założonym z jednéj, a piękną balustradą z drugiéj strony, jest pałac ten najwspanialszym pomnikiem nowszéj sztuki i najpiękniejszym dotychczas gmachem w całéj Polsce; nazywa się zaś włość ta *Puławy*, i należy do Xięcia Stanisława Lubomirskiego, Marszałka W. K.

(Wypis drugi nastąpi.)

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

NOWE WYNALAZKI.

Dum vitant stulti vitia, in contraria current.
Horat.

(Dokończenie.)

Ledwie cośmy kończyli piérwsze danie, a już służący zbiérali talérze. Żwawa poczęła się rozmowa o postępie oświécenia, któreśmy szczególniéj winni wprowadzeniu sił niewidomych do naszych rękodzielni. Nasz gospodarz z zapałem rozprawiał w tym przedmiocie, i właśnie począł dowodzić, że żaden wiek starożytności, ni czasów nowszych, nie był bardziéj oświécony od naszego, gdy w téj chwili lampy gazowe zgasły, a myśmy zostali śród największéj ciemności. Wypadek ten w samą porę zdarzony, tak się zabawnym wydał wszystkim gościom, iż huczny śmiech powstał. Jeden tylko Deligny nie dzielił powszechnéj radości, piorunował na służących, czemu go nie ostrzegli, że okitowanie rurki kommunikacyjnéj było tak niedokładnie zrobione, iż przez nie gaz palny wydobyć się potrafił ze swego więzienia. »Piękne oświécenie, zawołał sąsiad — stronnik dawnych zwyczajów; jeżeli takie są wszystkie wynalazki nowe, to nam przyjdzie karki połamać. Za dawnego rządu, w dni uroczyste, oświécaliśmy nasze pokoje świécami woskowemi z Mans. Jeżeli to tak dłużéj potrwa, nie wiém, co ja będę robił z woskiem od moich pszczół, z których dotąd jeszcze mam znaczny dochód, chociaż mi się zdaje, iż one mi przed rewolucyją i więcéj i lepszego miodu dostarczały.« Trzeba się było śmiać do rozpuku, dla tego ja z P. Saint - Leon za bokiśmy się trzymali.

Nasz Amfitryjon chcąc zrobić dywersyją, podniósł się i przystąpił do obrazu wystawującego peyzaż flamandzki i kościół z dzwonnicą, na któréj umieszczony był zégar wiéjski. Pociągnął za sznurek jedwabny, a dzwón bardzo podobny do kotła odezwał się; Deligny zaś chciał nam go udać za wyborne naśladowanie dzwonu wiéjskiego. Ale nieszczęsny młotek uderzył dwanaście razy, choć była godzina siódma z wieczora. Wkrótce puścił zégar grający, który dosyć dobrze odegrał niezrównany chór strzelców z *Freyszyca*. Ztémwszystkiém gdy przyszło do *Tra la la*, instrument zatrzymał się, mimo wysileń właściciela, który naprożno ciągnął za sznurek, i bez potrzeby nakręcał go kluczem. »Gniewa mię ten przypadek, rzekł do nas, bylibyście usłyszeli uwerturę ze *Sroki*, wykonaną z wszelką doskonałością. Na nieszczęście sam tylko wynalazca tych zégarów naprawić je zdoła. Jestto Neapolitańczyk, który w téj chwili jest w Petersburgu. Skoro wróci, radbym, abyście przybyli posłuchać tego małego *componium*, prawdziwie godnego podziwienia.« — »Ja myślę, że WPana Neapolitańczyk musiał umrzéć w drodze, rzekł uszczypliwie Saint - Leon; a tym sposobem zostaniesz tylko przy połowie twego chóru strzelców. To prawdziwie szkoda, bo w całéj Operze *Wolnego Strzelca*, jest najpiękniéjsze *tra la la la*; — znam pewnego amatora w Paryżu, który idzie do Odeonu i zajmuje swe miéjsce w chwili gdy chór, zniżając głos, śpiéwa tak zgodnie w tonach tak różnych ten rozczulający ustęp; po nim wychodzi upojony radością. Ledwiebym go mógł porównać z innym dyletantem osobliwszego rodzaju, który dla tego tylko chodził na teatr *Variétés*, aby się przysłuchał śpiéwowi *kucharek*. To ukontentowanie sprawił sobie sto dwadzieścia czy podobno sto trzydzieści razy. Z resztą ani jednego słowa z całéj sztuki nie umiał.

Służący są powiększéj części przyczyną, że nowe wynalazki nie mogą się ani

upowszechnić ani utrzymać. Czém wieśniacy są we względzie rolnictwa, tém oni są we względzie gospodarstwa domowego. Miałem lampy na sposób Girarda; w kilka dni podwójny pęd powietrza żadnego już skutku nie wydawał. Niezgrabni nie mogli żadną miarą zrozumieć mechanizmu lamp na sposób Carcela, a co się tyczy apparatu wodorodnego, to było do nich mówić jak o wilku żelaznym. Zupełnie mi zepsuli piec z regulatorem, musiałem także zrzec się używania worków powietrzonośnych. Trzeba mi koniecznie ludzi wyraźnie do tego przysposobionych; i dla tego posyłam syna jednego z moich dzierzawców do szkoły sztuk i rzemiosł w Châlons.

Reszta objadu zeszła bez żadnego wypadku szczególnego, i wyjąwszy szpinak, który, jak już wspomniałem, odbył podróż do koło świata w puszce na to przyrządzonéj, wszystko z resztą było bardzo dobre. Zgodzono się, iż kawę pić mamy przy stole, a to dla tego, abyśmy byli świadkami próby nowo wynalezionéj machinki przez dowcipnego P. Morize; gotuje się w niéj kawa bez wrzenia, i za pomocą zamkniętéj pary. Poznoszono i poustawiano koło naszego gospodarza różne apparaty, śród których podobny był do chemika w swojém laboratoryjum. Naprzód lampa wodorodna dla tém szybszego zapalania ognia, kociołek ogrzewany spirytusem, młynek do mielenia palonéj kawy wtedy właśnie gdy jéj użyć potrzeba, nakoniec sławna machinka do kawy wynalazku Moriza. Patrzyliśmy wszyscy, jak dzieci, przed któremi kuglarz rozpościera swe sztuki. Stary tylko sąsiad mruczał pod nosem, i okazywał niecierpliwość.

Nasz gospodarz niezmieszany, jak Professor w ciągu kursu fizyki, napróżno kilka razy obracał kruczek lampy wodorodnéj. Żadną miarą nie mógł otrzymać ognia. Trzeba było wrócić do dawnego i prostego krzesiwka; spirytus zapalił się, i to zdawało się pocieszać Delignego po pierwszém niepowodzeniu. Gdy zaś płomień spirytusu uderzył o boki kociołka, tak do nas przemówił Deligny: »Panowie, ulegając jedynie zastarzałym przesądom nie będę wam służył kawą krajową. Dowiedzioną jest jednak rzeczą, że cykoryja gorzka i wonna, że bób, wyka, groch, upalone i zmielone, mogą bezpiecznie zastąpić kawę zagraniczną, za którą takie summy za granicę wysyłamy. Ilużto dobrych Paryżanów ani myśląc o tém pije kawę zebraną na gruntach St. Denys. Potrzeby więc nasze równie jak gusta są w naszéj imaginacyi. Cierpliwości tylko potrzeba; wielu postępuje i nic go cofnąć nie zdoła, jak mówi Xiądz Pradt.« — »Tak jest, przerwał stary sąsiad, ale kawy twojéj jeszcze nie ma, a my już przeszło pół godziny czekamy. — Deligny niezmieszany, rzekł daléj: »Są pewne pierwiastki, jak np. cukru, które znajdują się w mniejszéj lub większéj ilości w różnych roślinach, a nawet w istotach, w których anibyśmy nawet o ich bytności pomyśleli, a te są zupełnie podobne do płodów, jakie z dalekich stron sprowadzamy drogo opłacając. Cukier otrzymuje się z marchwi, rzadkwi, klonu; znajduje się w mące zbożowéj, czytałem nawet w jednym Dzienniku, poświęconym przemysłowi, że zręczny chemik wydobył go także ze starych gałganów. I dla czegożby nie, kiedy P. Mongolfier potrafił zrobić papiér z siarniczek! Lecz z roślin, najwięcéj, po trzcinie cukrowéj, wydaje cukru burak biały, nieustępującego w niczém amerykańskiemu, i dla tego cukier z buraków będziemy.... »Niech djabli wezmą, rzekł stronnik dawnego rządu, z gniewem powstając, i twoję parę, i twoję kawę krajową, i papiér z siarniczek, i cukier z gałganów i ćwikły! Czyś się uwziął na otrucie nas; każesz nam czekać dwie godziny, coby ledwie dziesięciu minut czasu potrzebowało, gdybyś postępował tak, jak przed rewolucyją? Ależ bo ty nigdy nie chciałeś robić tak jak drudzy; pamiętam dobrze, że jeszcze w szkołach będąc już wynalazłeś nowy sposób robienia piłek; nie były one lepsze jak dawne, i dla tego też w całéj klassie szydzono z ciebie. Pójdę ograć się w sali; każesz mię zawołać, jak kawa będzie gotowa; ale ci zawczasu oświadczam, iż jéj pić nie będę z cukrem ćwikłowym; ja jestem za dawnym rządem.

Deligny wzrokiem pełnym politowania odpowiedział swemu koledze szkolnemu. Woda zaczęła się gotować, a gospodarz nasz niecierpliwością zdjęty, wlał ją w machinę pierwéj, nim dobrze zawrzała. To przelanie oziębiło płyn ledwie co dopiero ogrzany; skutkiem tego działania było, że kawa ledwie że się cokolwiek brunatno zafarbowała: bez gotowania wprawdzie była, ale też za to bez mocy i bez wonności. Gospodarz podniósł się, a wszyscy z radością poszli za jego przykładem. Zastaliśmy na sali przyjaciela dawnego rządu, który nas przyjął z miną szyderską i tryjumfującą. Szczęściem w kącie kuchni leżała machina do kawy na sposób Dubellay, oddawna już skasowana przez gospodarza; w niéj zrobiono wyborną kawę, i to przywróciło wesołość.

Było już bardzo późno, nie mogąc więc wracać do Paryża, postanowiliśmy zabawić się wieczór i przenocować w pałacu. Dano nam do wyboru dwadzieścia nowych zabaw, których nazwiska były dla nas nieznane, — czcze igraszki towarzystwa grą nasyconego, które płodny przemysł Gide i Giroux powymyślał. Na okrągłym stole, pokrytym dywanem, rozpostarte były topiarion, topographorama, menażeryja dziwaczna, gra potworu, polichinelvampire, componium malownicze, żoko, witzig i trocadero. Stary sąsiad zgrzytał zębami, pytał się czy nie przegrają w bostona, albo przynajmniéj w reversis. Lecz dwie główne przyczyny stały na przeszkodzie w przyjęciu jego propozycyi nawet z odmianami: pierwsza, że nie było kart w całym domu, — druga, że nikt z całego grona nie znał tych gier starego rządu, które dotąd jeszcze są zabawą niektórych miejsc po prowincyi i w Palais royal. Rozgniewany tą ostatnią nieprzyjemnością, porwał się, i wsiadłszy do swego powozu wrócił do domu, wypaliwszy dość przykrą perorę Delignemu za jego gust w nowościach, które wprowadzają jakobini i przemysłowi ludzie.

Godzina spoczynku nadeszła, i nanowo zachwyceni zostaliśmy. Saint-Leon zajął pokój *bukowy*, a ja *grabowy*. Gospodarz nasz przywiązany do wszystkiego co jest krajowém, umyślił podłogi, posadzki i meble, w pokojach gościnnych, z krajowego drzewa porobić. Każdy pokój ma nazwisko drzewa, z którego w nim meble porobione. Jest pokój orzechowy, topolowy, wiązowy i t. d. Ta osobliwość zdała mi się najrozsądniejszą ze wszystkich, bo najzgodniejsza jest z wyobrażeniem patryjotyczném, — a niektóre z tych mebli zdawały mi się daleko piękniejsze od posępnego machoniu. Z resztą rzekłem sam sobie, przecież spać będę tak dobrze na łóżku krajowém jak na zagranicznych piernatach. Niestety rachowałem bez gospodarza! Niegodziwy człowiek nie uprzedził mię, że, zamiast materaca i piernata, używa *pościeli elastycznéj na sposób Molinarda*, która ugina się pod ciężarem, lecz natychmiast do dawnéj formy powraca. Zdawało mi się, że śpię na miechach wiatrem nadętych; a że jestem dosyć szczupły, całą noc przepędziłem w ruchu z jednego boku na drugi, odpychany tą siłą elastyczną. Już na nogach byłem równo ze świtem; przebudziłem Saint-Leona: odjechaliśmy niepożegnawszy się z gospodarzem domu, i to także zwyczaj nowy, ani grzeczny, ani gościnny. Żeby zaś nic nie brakło do naszéj podróży, wzgardziliśmy gotycką i nikczemną basztardą, a wsiedliśmy do kabryjoletu modnego.

Zbytek we wszystkiém jest błędem, mówi piosnka; w tym razie jest gorszym, niż w czémkolwiek innem. Mądry nie gardzi nowémi wyobrażeniami, nie zgłębiwszy ich, tylko dla tego, że są nowémi; lecz nie chwyta ich ślepo na wiarę doniesień. Tak we względzie fizycznym jak i umysłowym, rozwaga, doświadczenie i czas, powinny nam przewodnicyć. Widzieliśmy dwie osoby zupełnie sobie przeciwne w zdaniu o jednychże i tychże samych rzeczach; obiedwie przesadzały. Życzę, Mości Redaktorze, aby czytelnicy WPana mogli uzyskać jakążkolwiek korzyść z raportu o méj podróży.

Mam honor i t. d.

Kawaler de S....

Repertorjum
tutejszéj Sceny, od 19. do 30. Marca.

Dnia 19go *Paolo*, czyli: *Korsykanie i Genueńczykowie*, Dramat we 3 aktach z francuskiego P. Frederic. — 22go na dochód JP. Nowakowskiego: *Obowiązek i miłość*, czyli: *Syn Sędzią Ojca*, Dramat w 5 aktach z francuskiego. — 23go *Dwóch przyjaciół o jednym surducie*, Komedyja w 1 akcie z francuskiego przez Winc. Thulliego przełożona; poprzedziła *Cudzoziemczyzna*, Komedyja we 3 aktach przez Hr. Alex. Fredra. — 26go *Kanut*, czyli: *Piérwsza godzina*, Melodrama we 3 aktach z francuskiego. — 30go na dochód JP. Kamińskiéj: *Swiątynia śmierci*, czyli: *Zelazna Dziewica*, Melodrama we 3 aktach z franc.

— *Z Wiednia*. —

Towarzystwo powszechnie użyteczne, ekonomiczno-techniczno-handlowe dla ces. k. Państw, i dla części Włoch nienależących do Monarchii Austryjackiéj, które Hrabia Franciszek Deym c. k. Podkomorzy, Major i Kawaler ces. austr. Orderu Leopolda, od lat kilku starał się przywieść do skutku, a którego projekt już od niejakiego czasu dał pochóp do wielu podobnych przedsiębierstw, za granicą np. Towarzystwa Elberfeldskiego, będzie teraz za wsparciem najznamienitszych władz handlowych, i wielu szanownych Członków tutéjszego Stanu Kupieckiego zaprowadzone. Zamiarem Towarzystwa tego jest za pomocą znacznego na akcyje zebranego kapitału wesprzéć handel północnych i południowych prowincyj Monarchii, szczególniéj przez tańszy handel zamienny — sprzedaż naszych zbytnich produktów i wyrobów za granicą powiększyć i ułatwić — zarobkowości, która nie ma odbytu dopomódz, by się o manufaktury dopytywano, i ku dalszemu onéj postępowi potrzebnych udzielić instrukcyj i ogólnie, ile być może, z bezinteresowną i dobrą chęcią podług ojcowskich N. Pana zamiarów, działając, przynosić korzyści i pomoc dla wszystkich Stanów i Członków Jego wielkiéj rodziny. Tam, gdzie zakres działania dobroczynnego zarządu Państwa ustaje, znakomite osoby wszystkich Stanów łączyć się winny, aby w drodze prywatnéj, dany z góry popęd daléj posuwać, a przez wzajemną, osobistą i pełną miłości pomoc uzupełnić to, czego przymusem osiągnąć nie można. Tato była myśl, którą przez lat siedm z rzadką stałością i osobistém poświęceniem się zajmował się Hrabia Deym; dostateczna dla początku ilość akcyjonaryjuszów, znakomitych stopniem, godnością, majątkami, kredytem i talentami, już się zebrała, i ostateczna organizacyja Towarzystwa teraz nastąpi. Zapewnić kapitał akcyjonaryjuszów i sprawić, iżby czynił dochód, ile zamiar patryjotyczny całego przedsiębierstwa dozwoli; unikać kosztownego zarządu i wszelkiego nadużycia, ku samoistnym prywatnym zamiarom, poświęconego funduszu na powszechne dobro; i oprócz tego wszystkie prowincyje Monarchii, ile być może, do używania korzyści, jakie to wielkie przedsiębierstwo nadać może, przypuścić — będzie zadaniem dla tych, którzy zajmą się ułożeniem statutów. Historyja szalonych przedsiębierstw angielskich znanych pod imieniem: *jonit stock companies*, podaje dosyć zupełną naukę do unikania tego, coby Towarzystwu szkodzić miało. Szlachetny Fundator onegoż, widząc dzieło swoje ukończone, bez roszczenia sobie prawa do zaszczytu Dyrektora, wchodzi w szereg akcyjonaryjuszów. Dalsza jego działalność ograniczy się staraniem, aby utrzymać chęci, które piérwotnych akcyjonaryjuszów ożywiały. Miłość ku sprawie, która to stowarzyszenie w cichości i bez wszelkiego przechwalania się z taką stałością przygotowywała, sprawdzać będzie na przyszłość, publiczny zarząd onegoż interesów, z najmniejszym wydatkiem i w sposobie zamiarowi odpowiadającym. *(D. A.)*

O handlu zbożem za granicą.

Wszystkich uwaga a szczególniéj handlujących zbożem i majętniéjszych dziedziców włości, zwrócona jest teraz na Parlament Angielski, w oczekiwaniu, jaki wyda wyrok względem zmian w prawach zbożowych. Że postanowienie Parlamentu w téj mierze jest wielkiéj wagi dla rolników całéj Europy, a szczególnie na północy, to żadnéj nie podlega wątpliwości. Jakkolwiek bądź, można wszakże przewidziéć, że tego roku Anglija nie będzie jeszcze wiele potrzebowała zboża zagranicznego, lecz to nie przeszkadza, aby nadzieja pomyślniejszego handlu zbożem, nie ożywiła spekulacyi na ten towar, a następnie nie przyczyniła się do podwyższenia cen jego, bez względu nawet chociażby żniwa tegoroczne obfite wydały plony. — Podług listów z d. 30. Stycznia i 2. Lutego z Anglii pisanych, ceny zboża nie są tam tak wysokie, ażeby téj jeszcze wiosny, można je było korzystnie z baltyckiego morza sprowadzać. Rzecz prawdziwie zadziwiająca, gdy się weźmie na uwagę, że żniwa w Anglii w r. 1825 i 1826 nie były wcale obfite. — Zdaje się, iż przyczyna tego pochodzi z wrażenia, jaką sprawia oczekiwanie zmian w prawach zbożowych. Nadto, ziemianie angielscy obawiając się wielkiego napływu zboża z zagranicy, pospieszają z wyprzedaniem swoich zasobów; być nawet może, iż zapełniają targi zbożem dla tego, ażeby utrzymując niską cenę zboża, tem samém dać powód Parlamentowi, do przedsięwzięcia postanowień więcéj dla nich korzystnych. — Co do cen targowych zboża mianowicie w Londynie, te są w ogólności niskie; jeden tylko jęczmień krajowy na słód używany popłaca obecnie najlepiej, bo płacą za niego 38 do 45 szylingów za kwarter, to jest, 30 zł. 12 gr. do 34 zł. 12 gr. za korzec. — Pszenica i jęczmień zagraniczny, leżą nietknięte na składach pod zamkiem, zapewne w oczekiwaniu Parlamentu. — Co do owsa, tym przepełnione są targi tak dalece, iż nie ma nadziei, aby cena jego tak prędko podnieść się mogła. — Owies mierny na obrok, płacą 24 do 27 szyl. kwarter, (19 zł. 6 gr. do 21 zł. 18 gr. za korzec) za lepszy dają 28 do 34 szyl. za kwarter (22 zł. 12 gr. do 27 zł. 16 gr. korzec). Groch i bób których obficie sprowadzono, płacą zaledwie 42 do 50 szyl. za kwarter (33 zł. 18 gr. do 40 zł. za korzec.) Nasienie tylko koniczyny, stale w wysokiéj utrzymuje się cenie. — Jest rzeczą pewną, że już w miesiącu Wrześniu małe były u gospodarzy zapasy ze zbioru 1825 r. co rzadko przytrafia się w Anglii, gdzie zboża przed Styczniem wymłacać nie zwykli. Zdaje się, że ta okoliczność skłoniła najwięcéj Ministrów do przedsięwzięcia stanowczych środków, które Parlament jednomyślnie potwierdził, chociaż okazało się, że gatunek zboża ze zbiorów tegoż roku nie był tak lichy; jak o tém w nadesłanych miéjscowych raportach rządowi doniesiono. — Co do zboża zagranicznego, dostawiono go Anglii najwięcéj z nad Renu i z Niderlandów, ale téż są pewne doniesienia z Amsterdamu, że składy tamtéjsze tym wywozem bardzo znacznie wypróżnione zostały. — Okoliczność ta wprowadza na bardzo sprawiedliwy wniosek, że z powodu tego Anglicy na morzu baltyckiém szukać będą zboża; a lubo w wielu miejscach zamówione już zostało zboże, którém przy dobréj tegorocznéj san[illegible] zapełniono składy, wiémy jednak z pewnością, iż wszystkie te zamówienia nastąpiły na rachunek i potrzebę Szwecyi, jak niemniéj, że dla Anglii byłyby za małe i nie wiele znaczące. — To wszystko biorąc na uwagę, można być pewnym, iż ceny zboża w Anglii jeszcze przed Majem do niezwyczajnéj mogą przyjść wysokości, tak dalece: iż pomimo napływu tegoż z zagranicy, nie będą tak niskie, aby do skarg i narzekania ze strony angielskich ziemianów mogły [illegible] powodem. — Jak dalece mieć to będzie wpływ na miéjscowe ceny w północnéj Europie, gdzie także ile nam wiadomo nie wiele jest pełnych szpichlerzów, każdy osądzić potrafi. *(G. P.)*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Druk, Piotra Pillera.